CENA 30 GR.

# BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 29 LISTOPAD 1936. Nr. 48 (187)

Hlib Salikowski

# Szósty punkt ideologii prometeuszowskiej

## Na marginesie dyskusji

Ideologia prometeuszowska dzieli się na następujące punkty:

A. Zagadnienie Wschodu jest nierozerwalną całością, albowiem wszystkie narody prometeuszowskie znajdują się pod panowaniem *jednej* siły — Moskwy.

B. Prometeusz — związek *wszystkich* narodów uciemiężonych przez Moskwę — opiera swój ruch wyzwoleńczy wyłącznie na własnych siłach, wierząc zarówno w tradycje niepodległościowe narodów, w skład jego wchodzących, jak w fatalizm historycznego procesu nacjokratycznego, trwającego nieprzerwanie i coraz intensywniej od początku wieku 19-go.

C. — Prometeusz przygotowuje się konsekwentnie wewnętrznie i zewnętrznie do swej roli wyzwoleńczej.

D. — Prometeusz liczy się z rzeczywistością dziejową zarówno na terenie Z. S. S. R., jak i poza nim — rzeczywistością z tym terenem nierozerwalnie związaną, prowadzącą do nieuniknionej i właściwie już dawno zaczętej wojny i rewolucji na terenach Z. S. S. R. i terenach ekspansji komunizmu.

E. — Sojusznikami Prometeusza są: państwa skandynawskie — Finlandia, Polska (ta ostatnia szczególnie ze względu na analogie geopolityczne z Ukrainą wypływające z przeciwieństwa kierunkowego położenia strategicznego tych dwóch krajów — dyktującego im wzajemną współpracę) i państwa bałtyckie, których niepodległość uwarunkowana jest niepodległością Polski i Finlandii. Sojusznicy ci są byłymi więźniami Moskwy, fakt nie wymagający komentarzy.

F. — Drugorzędnymi, lecz cennymi sprzymierzeńcami Prometeusza są mocarstwa, wrogie „jedynej i niepodzielnej” Rosji: Japonia, Włochy, Anglia i Niemcy.

Punkt ostatni, punkt F, wymaga specjalnego rozpatrzenia, gdyż nasuwa on, naszym zdaniem, pewne wątpliwości.

Na początku musimy stwierdzić, że te cztery mocarstwa, o których mowa w punkcie F, są, obok Rosji, mocarstwami *ofensywnymi* (z Anglią włącznie), w odróżnieniu od mocarstw *defensywnych* — Francji i Stanów Zjednoczonych. Ofensywność ich wytwarza między nimi *dość daleko* idącą *sprzeczność* interesów.

Japonia, najpoważniejszy przeciwnik Z. S. S. R., posiada największą w stosunku do innych prężność gospodarczą. Budowa ekonomiczna Japonii, mało podobna do warunków europejsko-amerykańskich, wymaga specjalnej uwagi. Decydujący wpływ na politykę Nipponu mają kapitaliści japońscy. Siła kapitału japońskiego w stosunku do *wszystkich innych* leży w *taniości i skromności* potrzeb „rąk pracy” japońskich. Kapitał japoński daje większe zyski niż inny, dzięki większej przewadze zarobków nad wydatkami. Ceny wyrobów japońskich mają wyjątkową siłę konkurencyjną dzięki znacznej różnicy (niekiedy kilkakrotnej) w stosunku do cen wyrobów niejapońskich. Ekspansja na terenach Z. S. S. R. leży w interesie proletariatu japońskiego: daje mu rozległe możliwości kolonizacyjne na rzadko zaludnionych i bogatych obszarach daleko-wschodnich Z. S. S. R. Prowadzi automatycznie do polepszenia bytu proletariatu wyspiarskiego przez zmniejszenie ilości rąk do pracy, jak również zmniejszenie przeludnienia. O interesy proletariatu japońskiego walczą organizacje grupujące bądź inteligencję — szczególnie wojskową, pochodzącą z proletariatu, bądź też postępowe (faszystowskie) koła japońskie, będące przeciwnikami plutokratycznego ustroju parlamentarnego. Są to następujące organizacje japońskie: Daï Nippon Kokusui Kaï (secesjoniści partii Seyukaï); Ken Koku Kaï, Kokuhonsa na czele z baronem Hiranuma o ambicjach dyktatorskich, gen. Araki, adm. Osumi, adm. Kato, dokt. Wali; Kokuhonsa; Koszi Sa; Nippon Sużicha Domeï ze znanym

pisarzem Takanabu Mupobuszi; Daï Nippon Sesauto; Daï Nippon Koka Kaï z gen. Kikuszi i Sato i adm. Ogasawara i... ponad 100 organizacyj pokrewnych. Liczebność tych organizacyj jest synonimem ich słabości. Wyżej wspomniane interesy plutokracji rządzącej dytkują ekspansję Japonii, bez właściwej kolonizacji w Chinach (ekspansja o znacznej ciągłości) i Oceanii poczynając od Filipin i kończąc na Australii — przeciwko interesom *anglosaskim, a nie rosyjskim.*

Włochy najsilniejsze mocarstwo śródziemnomorskie, nie mogą zaspokoić swego zapotrzebowania na surowce. Surowce abisyńskie są, przynajmniej narazie, trudne do eksploatacji, surowce albańskie są narazie nieliczne (nafta). Morze Śródziemne wskazuje drogę do surowców czarnomorskich (ruda żelazna, węgiel, nafta, zboże, burak cukrowy). Na przeszkodzie do ekspansji na morze Czarne stają interesy Turcji i Anglii. Swobodne przejście przez cieśniny Bosfor i Dardanele, będące największą i najpotężniejszą twierdzą na całej kuli ziemskiej, uwarunkowane jest *zniszczeniem* Turcji, czyli rzeczą *niemożliwą*. Ekspansja włoska na morzu Czarnym jest dla Anglii absolutnie niedopuszczalna, gdyż grozi ostatecznym i bezpowrotnym *odcięciem* kanału Sueskiego. Wreszcie kolonizacja wybrzeża czarnomorskiego przez nadmiar ludności Włoch nie leży w interesie żadnego z narodów czarnomorskich. Abstrahując od powyższego nie trzeba zapominać o sile destrukcyjnej faszyzmu w stosunku do komunizmu, mającej swe tradycje zarówno na półwyspie italskim, jak i iberyjskim, który jest kluczem interesów włoskich, wielkobrytyjskich, niemieckich, francuskich i tureckich na morzu Śródziemnym.

Anglia jest wyspą. Wschodnia granica tej wyspy leży nad Renem i nie może w żadnym wypadku przesunąć się na zachód. Wynikiem tego faktu jest współpraca Anglii z Francją, co prawda niepozbawiona pewnych tarć z powodu pewnych rozbieżności wynikających z ciągłego dążenia Anglii do równowagi nad Renem. Na morzu Śródziemnym nie ma wprawdzie sprzeczności interesów ekonomicznych między imperiami brytyjskim i włoskim, lecz plantacje bawełny w Sudanie Egipskim są użyźniane przez Nil wypływający z Abisynii, w której nie jest należycie wykorzystany, a wykorzystany może być kosztem Egiptu. Panowanie Włoch w Abisynii wzmacnia je militarnie nad morzem Czerwonym. Ekspansja włoska na morzu Czarnym zwiększa i komplikuje kłopoty Imperium Brytyjskiego w Azji Mniejszej. — Mało interesów wspólnych z Włochami. Na Dalekim Wschodzie spotykamy zjawisko sprzeczne z interesami wielkobrytyjskimi.

Ekspansja mocarstwa eurazyjskiego kurczy się na rzecz ekspansji japońskiej, angażując się coraz bardziej na Zachodzie (fronty ludowe), bezpośrednio zazębiając się z ekspansją wielkobrytyjską. To nasuwa następujący wniosek: ekspansja anglosaska jest bezpośrednio zagrożona przez Japonię i tylko pośrednio i bardzo słabo przez Rosję w Indiach i Chinach, gdzie zbiega się z naturalnym procesem nacjokratycznym, nie zagrażającym interesom wielkobrytyjskim, dzięki ustępliwej polityce polityków imperialnych (Samuel Hoare i inni). Reasumując powyższe, widzimy, że istotne niebezpieczeństwo komunistyczne istnieje tylko na Wyspach Brytyjskich z powodu ich niezwykle intensywnego życia przemysłowego i gospodarczego i... znacznej ilości bezrobotnych. Ale jest to sprawa wewnętrzna Anglii.

Niemcy są narodem o *najbardziej* świadomej zaborczości, wypływającej z nieprzejednanego maksymalizmu i nieustępliwości nacjonalistycznej. „Jeśli za punkt wyjścia weźmiemy, iż kultura zachodnia, to kultura przede wszystkim narodów romańskich, jeśli uwzględnimy w naszych rozważaniach fakt, iż „geografia geniuszów" wykazuje ich największe zgęszczenie w pasie pomieszania romano-germańskiego (Kretschmer — „Ludzie genialni"), to bez zbytniego trudu zrozumiemy, iż pewną analogię do narodu marnotrawnego Rosjan stanowią Niemcy, Niemcy zarówno rewolucji protestanckiej Lutra, jak i Niemcy rewolucji nacjonal-socjalistycznej. Marnotrawstwo ich polega na analogicznej tendencji, jaką reprezentowała Rosja popiotrowa, na zagubieniu poczucia swej przynależności kulturalnej, tym razem europejskiej, a więc romano-germańskiej w ich sięganiu do zatrutych mitów (nie tyle nawet historycznych, ile poromantycznych), nordyzmu i germanizmu, w walce z Rzymem, z którego urosły jako wielki naród i wielkie państwo średniowiecza, w ich poganiźmie i pogańskiej megalomanii. Toteż i niemiecki naród marnotrawny — to naród zwyciężany pomimo wszystkich warunków własnego zwycięstwa, zarówno w dobie Krzyżaków i Pawła Włodkowicza (1410), jak i w dobie szczytu swej potęgi militarnej, w ostatniej wielkiej wojnie" (W Bączkowski). Gdy spojrzymy na dzieje mocarstwa germańskiego od r. 1870, dostrzegamy tylko jednego dyplomatę (we właściwym tego słowa znaczeniu) o rozpiętości i cechach ogólno-europejskich — Stresemanna. Niemieccy dyplomaci okresu pobismarkowskiego (od 1888 r.), a w naszych czasach Ribbentropp i Göring, to tylko utalentowani gracze, których gra jest zbyt zręczna, aby była skuteczna, gdyż zbyt liczy na wyręczenie niemieckich generałów. Obecne swe stanowisko Niemcy Hitlera zawdzięczają swej sile i prężności wewnętrznej. Gdyby nie desant na Westerplatte, nie byłoby układu o nieagresji z Polską, gdyby nie groźba okupacji Austrii i niebezpieczeństwo odosobnienia zarówno politycznego, jak ekonomicznego, nie byłoby współpracy z Kwirynałem (Mussolinim). Położenie strategiczne Niemiec w stosunku do Z. S. S. R. jest niekorzystne. Berlin znajduje się bliżej od granicy sowieckiej, niż Moskwa od niemieckiej. Ośrodki przemysłowe Z. S. S. R. znajdują się w Rosji środkowej. Prusy Wschodnie mają obszar nieco ograniczony jak na bazę, „Drang nach Osten". Niemiecka droga Berlin, Budapeszt, Konstantynopol, Bagdad rzuciła w 1914 roku Anglię przeciwko Niemcom. Naprężone stosunki między Berlinem i Moskwą mogą w razie konfliktu zakończyć się tradycyjnym podziałem wpływów, co może być zawsze zasługą dosyć kunsztownej dyplomacji rosyjskiej, usiłującej w obecnej chwili skierować potok hitleryzmu ku Zachodowi. Wejście Prometeusza w bezpośrednie zetknięcie się z zastępami nowoczesnych Krzyżaków grozi, jako pierwsza konsekwencja, zamianą gauleitera Postyszewa na (formalnie) gauleitera Skoropadskiego.

Należy trzeźwo, uważnie i realistycznie obserwować ekspansję Niemiec, Włoch i Japonii i na marginesie tej ekspansji walkę faszyzmu z komunizmem, będącego głównym środkiem ekspansji Moskwy, ażeby wyciągnąć wnioski, których wymaga od nas empiryzm, będący podstawą ideologii prometeuszowskiej.

M. Andrusiak

# Niefortunny rzecznik zgody polsko-ruskiej w r. 1848

## (Dr. Cyryl Maksym Wieńkowski-Winkowśkyj radca austriackiej prokuratorii finansowej w Wiedniu)

(Dokończenie.)

Przytoczyliśmy dosłownie opowiadanie Wieńkowskiego o podstępie członków deputacji polskiej, którego naiwny Rusin odrazu nie spostrzegł. Dopiero później, w swej mowie na pożegnaniu deputowanych przez wyborców, wyznał Wieńkowski z bólem, że popełnił wielki błąd, zadawalając się taką stylizacją adresu. Ale i wtedy Wieńkowski jeszcze był przekonany, że gdyby się był upierał stanowczo przy wyraźnym wyszczególnieniu Rusinów, pewnie by na to zezwolono; rękojmią dlań było uprzejme przyjęcie jego wniosków przez resztę członków deputacji.

Zdaniem Wieńkowskiego — „nikt z Rusinów nawet ani by pomyślał o osobnym adresie“, gdyby była jakakolwiek wzmianka o nich w adresie polskim. Opowiadał, że już po 19 marca 1848 r. był wzywany przez bardzo wielu Rusinów do ułożenia osobnego adresu. Wskazując na deputację polską do Wiednia, której sam był członkiem, radził swym rodakom powstrzymać się ze złożeniem adresu. Z niecierpliwością wyglądali Rusini polskiego adresu z dn. 6 kwietnia, a gdy ten do Lwowa dn. 12 kwietnia nadszedł, stylizacja jego zupełnie ich nie zadowoliła. Dlatego Wieńkowski stracił do pewnego stopnia zaufanie swych współbraci, którzy, zawiedzeni w oczekiwaniach, złożyli na ręce gubernatora swój własny adres w dn. 19 kwietnia, zanim Wieńkowski z Wiednia powrócił. Wieńkowski był przekonany, że ten krok Rusinów spowodowała niedostateczna stylizacja adresów polskich z dn. 19 marca i 6 kwietnia.[4])

Ze swojej strony dodamy, że Wieńkowski, o ile uważał siebie w tym czasie za patriotę ruskiego, nie miał żadnych podstaw do wypowiedzenia się w ten sposób: „Wyznać muszę, że i ja nie aprobuję tego stylu, niegodnego samoistnego narodu, w jakim ten adres jest ułożony“[5]). W adresie do cesarza od narodu ruskiego (ukraińskiego) było podziękowanie za konstytucję, przyrzeczoną wszystkim narodom imperium austriackiego, oraz za dobrodziejstwa poprzednich władców austriackich dla Rusinów od r. 1772 uczynione; poza tym podkreślano dźwiganie się z upadku Rusi Halickiej, chociaż niezupełne, a to z tych powodów, że najpierwotniejsi autochtonowie nie mieli swych przedstawicieli ani w stanach krajowych, ani w rządzie centralnym. Adres informował cesarza, że większość ludności Galicji stanowią Rusini, którzy mieli niegdyś swych własnych książąt z pokolenia św. Włodzimierza; po ich wymarciu miła ich ojczyzna straciła niepodległość w drugiej połowie w. XIV. Upadek niepodległości i byt narodu pod panowaniem polskim spowodował wynarodowienie się własnej szlachty. Wierny swej narodowości pozostał tylko lud prosty. Przedstawiciele narodu ruskiego prosili w adresie o wprowadzenie języka ruskiego (ukraińskiego) do wszystkich szkół i urzędów w tej części Galicji, gdzie Rusini (Ukraińcy) są w większości, zrównanie duchowieństwa wszystkich obrządków, t. j. greckiego, łacińskiego i ormiańskiego w prawach, przywilejach i godności, wreszcie o dopuszczenie Rusinów do wszystkich urzędów[6]). Żądania i styl adresu ruskiego były skromne; było to jednak wynikiem ówczesnego ich stanu, który był nie do pozazdroszczenia.

Mówiąc o „Ruskiej Radzie Narodowej“, Wieńkowski wzywał Polaków, by nie nazywali jej „świętojurską“, bo ten wyraz zawiera coś uszczypliwego, coś obraźliwego dla Rusinów. Dlatego — mówił — używajmy raczej „Rada Ruska“, jak sami Rusini swe stowarzyszenie nazywają. „Jakkolwiek ta rada, podług usposobienia swego, jako wyszła dopiero spod jarzma absolutyzmu i nic posiadająca jeszcze należytego wykształcenia politycznego i oględności politycznej, nie jest w stanie wiele zdziałać dla ogółu na drodze postępu, to na wszelki sposób zaprzeczyć nie można, że zbudzi lub podniesie w Rusinach przeświadczenie o swojej narodowości i o swoich prawach przyrodzonych, a gdy to się stanie, pewny jestem, że nie będą się korzyć pod jarzmem sobie narzuconym, i nie będą całować pęt, które ich krępują. Bo tylko w dzieciństwie człowiek garnie się więcej do mamki lub niańki, niżeli do rodzonej i najlepiej mu życzącej matki i przenosi jabłko nad złotą kulę. Przyjdzie więc i dla Rusinów czas męstwa politycznego i wówczas rozróżnią, kto im sprzyja, a kto jest ich wrogiem“.

Swoją mowę kończył Wieńkowski nawoływaniem swych „wszystkich ziomków do jedności, do zgody, do miłości chrześcijańskiej nawet w stosunku do błądzących i przeciw interesom ogółu działających, a osobliwie do tego, aby co pojedyńczy członkowie jednej lub drugiej narodowości zdrożą, nie kładli tego na karb całego narodu“. Wreszcie po tym wezwaniu mówił jeszcze dość dlugo w obronie pisowni cyrylicznej, a przeciw wprowadzeiniu alfabetu łacińskiego.[7])

Mowę Wieńkowskiego wydrukowała „Gazeta Narodowa“, organ polskiej „Rady Narodowej“; nieprzychylnie powitał ją polski „Dziennik Narodowy“, który uważał Wieńkowskiego nawet za pośrednika w rokowaniach polskiej „Rady Narodowej“ z „Ruską Radą Narodową“.[8]) W rzeczywistości Wieńkowski przez pewien czas wprawdzie uczestniczył w posiedzeniach „Ruskiej Rady Narodowej“, lecz brał też udział w obradach polskiej „Rady Narodowej“ i „Soboru Ruskiego“.[9])

Jako poseł solidaryzował z posłami polskimi; z tego powodu otrzymał ze Stanisławowa list z pogróżkami, opatrzony pieczęcią z literami „M. K.“. W odpowiedzi na ten list Wień-

[4]) „Gazeta Narodowa“, Lwów 1848, Nr 57 — 65.

[5]) Tamże, Nr 64.

[6]) Zoria Hałycka, Lwów 1848, Nr 2.

[7]) „Gazeta Narodowa“, Lwów 1848, Nr 65 — 66.

[8]) „Dziennik Narodowy“, Lwów 1848, Nr 74, 106, 114, 130 i 141.

[9]) „Zoria Hałycka“ 1848, Nr 22.

kowski oświadczył: „od powziętych jeszcze w roku 1834 zasad politycznych — zarówno co do ogólnych interesów ludzkości, jak i narodu, do którego należę — dotychczas nigdy ani o krok nie zboczyłem i zboczyć nie myślę. Był wprawdzie czas, kiedy przymuszony byłem milczeć i ukrywać przed światem moje zasady i mój polityczny sposób myślenia. Lecz do zmiany tych zasad lub do sprzeniewierzenia się im w moim postępowaniu żaden wzgląd, żadna przemoc zmusić mnie nie zdołały, ani nie zdołają".

„Narodowość ruską — pisał — która jest moją, cenię nade wszystko, w mocnym przekonaniu, że wolność prawdziwa nie zakwitnie i owocu pożądanego nie przyniesie, jeżeli nie będzie oparta na podstawie narodowości".

„Dowodem tego jest całe moje dotychczasowe życie. Świadczę się w tej mierze wszystkimi prawymi współrodakami moimi we Lwowie, w Przemyślu, Samborze i Sanoku, że w każdej chwili życia mego szczyciłem się tym, że jestem Rusinem — i dlatego nie tylko sam w moim publicznym i prywatnym życiu pielęgnowałem jako skarb najdroższy język, obyczaje i obrzędy religijne moich praojców, ale nadto jeszcze i w innych moich współrodakach, w których przeświadczenie i pamięć o ich narodowości i pochodzeniu ruskim zdawała się zagasać, starałem się, w miarę sił moich, to przedświadczenie ożywiać, wskazując na świetną historię Rusinów. Czyniłem to, ilekroć zdarzała mi się sposobność — nie w innym celu, jak tylko, aby wskrzesić w rodakach moich ową ambicję (dumę) narodową, której właśnie Rusini niewiele posiadają, a która ufna w swą własną siłę, niegodnym siebie uważa udawać się ciągle pod płaszczyk opieki i pod zarząd cudzoziemców, osobliwie w sprzeczkach domowych i bratnich, co tylko przyczynić się może do kucia sobie i braciom kajdanów niewoli."

„Dowodem tego — śmiele to rzec mogę — jest moje tyloletnie działanie, jako członka ruskiego zakładu stauropigijskiego, jako ruskiego chrześcijanina, i wystąpienie w dniu 19 marca b. r. Nie jestem więc Rusinem dopiero od czasu ogłoszonej konstytucji... lecz przeświadczenie o narodowości mojej i o stanowisku moim jako prawego Rusina jest we mnie tak dawno, jak dawna jest świadomość siebie samego".

I rzeczywiście, przytoczonemu wyżej „oświadczeniu" Wieńkowskiego każdy patriota ukraiński (ruski) może tylko przyklasnąć; inaczej jednak ustosunkuje się do jego dalszych wywodów. Wieńkowski w swym „oświadczeniu" pisał dalej, że nie może swym „prostym pojąć rozumem, jaką korzyść przynieść może narodowi ruskiemu zaprojektowany — przez „Ruską Radę Narodową"... podział teraźniejszej Galicji na ruską i polską lub jakiekolwiek odłączenie się od Polaków..." Nie wierzył w siły własnego narodu i pytał: „cóż znaczy potęga narodu 2½, a nawet 14 lub 15 milionowego, obok ościennych jednolitych, 30 i więcej milionów liczących narodów?..."

„Ze względu zaś na siłę moralną — pisał Wieńkowski dalej — na oświatę i jej nieodstępnego towarzysza — męstwo — jeszcze niekorzystniej dla nas wypadnie rachuba. Bo — nie łudźmy się, gdyż ułuda w tak ważnej sprawie równałaby się zbrodni — przewaga oświaty i męstwa nie jest po naszej stronie. Chociaż bowiem niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród ruski posiada zdolności do oświaty i wykształcenia sił swoich, tak moralnych, jak fizycznych, w równie wysokim, a może i wyższym jeszcze stopniu, niż inne sąsiednie narody. A przecież bez oświaty i męstwa żaden naród jako niepodległy istnieć i decydującej roli politycznej odegrywać nie może. Cóż więc mamy, my Rusini, w tym stanie rzeczy robić?..." pytał i równocześnie starał się przekonać swych rodaków, że „tylko w jedności, tylko w ścisłym połączeniu się z ziomkami naszymi polskimi — na podstawie jednakże zupełnej równości, sprawiedliwości i najwolniejszego rozwoju narodowości — może się stać z czasem naród ruski tym, czym podług swego położenia terytorialnego, stanu ludności, uzdolnień i mego najgorętszego życzenia — być powinien — to jest narodem samoistnym, potężnym i przeważającym w familii ludów europejskich..." [10])

Czy możliwe było w r. 1848 połączenie się Rusinów (ukraińców) halickich z Polakami na podstawie „zupełnej równości, sprawiedliwości i najwolniejszego rozwoju narodowości" — jak tego pragnął Wieńkowski — odpowiedź na to mamy w jego własnych próbach umieszczenia skromniutkiej wzmianki o Rusinach w adresach polskich do cesarza austriackiego z dnia 18 marca i 6 kwietnia 1848 r. Rzeczowymi argumentami zbijał wywody Wieńkowskiego przeciw ówczesnym dążeniom narodowo - politycznym Rusinów (Ukraińców) halickich pisarz ks. Józef Łewycki ze Szkła. [11])

Niefortunny rzecznik zgody polsko - ruskiej w r. 1848 nie znalazł uznania wśród swych współrodaków, dlatego też po rozwiązaniu sejmu austriackiego w Kromieryżu dnia 7 marca 1849 r. usunął się od życia politycznego. Mimo innych zapatrywań politycznych, które różniły go z własnym społeczeństwem, pozostał do swego zgonu (2.II.1865) wierny swej narodowości. [12])

---

[10]) „Gazeta Narodowa", 1848, Nr 113; — „Dnewnyk Ruskij", Lw. 1848, Nr 4.

[11]) „Zoria Hałycka", 1848, Nr 22 — 24.

[12]) „Słowo", Lw. 1865, Nr 8; „Wistnyk", Wiedeń 1865, nr 7.

# O Polsce i »małych narodach«

Niezwykle ciekawe myśli znajdujemy w broszurce Antoniego Chołoniewskiego p.t. „*Dialog o Polsce i „małych narodach*", wydanej w Krakowie w 1920 r.

Piotr i Paweł — to dwaj rozmówcy, zastanawiający się nad losami Polski i wogóle nad prawem do istnienia t.zw. „narodów małych". Autor przemawia słowami Piotra, którego rozumowanie uderza nadzwyczajną trafnością, zwłaszcza jeśli się zważy, że rozprawa była pisana w 1919 — 20 r., gdy Polskę uważano za państwo sezonowe, chciano ją p r z e c z e k a ć oraz gdy jeszcze nie było, że tak powiemy, próby czasu, tej 18-letniej perspektywy w t.zw. zagadnieniu ukraińskim w Polsce i w stosunkach polsko - ukraińskich.

Na wstępie autor stwierdza, iż Polska, wciśnięta pomiędzy dwa potężne bloki: niemiecki i rosyjski — musi się przed różnymi możliwościami na przyszłość zabezpieczyć „nie tylko wytworzeniem jak największej sumy energii na wewnątrz, lecz także takich koniunktur zewnętrznych, które by stanowiły przybliżoną równowagę sił wobec wrogiej siły, mogącej uderzyć w nasz odzyskany byt polityczny".

„Krótki czas tylko można było wyobrażać sobie, że z zachodnią koalicją przeciwniemiecką możemy iść bezpiecznie w przyszłość. Dziś nie wolno się łudzić. Aczkolwiek dobre stosunki z każdym z tych państw są dla nas cenne i pożądane, aczkolwiek jak najusilniej musimy o nie zabiegać, to jed-

nak doświadczenie z okresu konferencji pokojowej i późniejsze pouczyły nas chyba dostatecznie, iż tego rodzaju asekuracja naszej przyszłości jest zupełnie iluzoryczna. Okazało się, jak zawodnymi bywają ci istotni lub mniemani nasi potężni przyjaciele, dla których mimo pięcioletniego obwoływania szumnych haseł wszechludzkich, rozstrzygającym bywa zbyt często ordynarny, po kramarsku pojęty interes własny i który nie potrzebuje oglądać się na nas, a więc i liczyć się z nami".

Charakteryzując nieprzychylne ustosunkowanie się Anglii do Polski w 1919 r. oraz rezerwę Francji i Włoch w tym okresie, autor omawia stanowisko całej koalicji w naszej sprawie. „...Nikt przecież nie zaprzeczy, że od wybuchu wojny aż do początków rosyjskiej rewolucji, czyli przez okrągłe trzy lata, (koalicja) „chciała" zwycięstwa Rosji, z którą miała wyraźny układ, co do poddania całej Polski pod berło cara. Gdy Rosji faktycznie zabrakło, a z kolei i pruska potęga zaczęła się rozpadać, musiał postulat odbudowania Polski automatycznie wejść na porządek dzienny... Była to cnota z musu. Że tak jest, to możnaby, nie znając nawet przebiegu sprawy, wydedukować dziś z zachowania się właściwego czynnika kierowniczego koalicji, t.j Anglii, która swą gwałtowną chęć „widzenia nas wolnymi" objawia od schyłku r. 1918 konsekwentnym wyzyskiwaniem każdej sposobności, by nas skrępować, obciąć, zubożyć i uzależnić. Choćbyśmy chcieli — „trzymaniem ze zwycięscami" nie zaasekurujemy sobie przyszłości. Droga nasza prowadzi nie tędy..."

„...My, Polacy, narzekamy często, że bieg dziejów osadził nas niekorzystnie w kraju pozbawionym naturalnych granic — dalszy zaś rozwój wypadków wcisnał nas pomiędzy dwie zaborcze potęgi, które razem wzięte dość miały przemocy, aby nas złamać. Nie uświadamiamy sobie zaś, że ta sama niełaskawa dla nas historia dała nam cenny ekwiwalent niekorzystnego położenia geograficznego w fakcie, iż Polska dotyka i łączy się bezpośrednio z ogromnym zwartym kompleksem narodów, tak samo nielicznych, jak my, lub jeszcze nieliczniejszych i na te same, co my wystawionych niebezpieczeństwa. Czyli — mamy naturalnych sojuszników". Do takich sojuszników autor zalicza narody skandynawskie, nadbałtyckie, bałkańskie. Ukrainę, Białoruś i inne. Szesnaście narodów — „to w sumie potęga równa największym, a przy zorganizowanym współdziałaniu zdolna zapewnić sobie stanowisko pierwszorzędnego czynnika w życiu międzynarodowym i odpowiedni temu posluch".

Autor zdaje sobie sprawę, iż wśród tych narodów istnieją silne antagonizmy, a nawet krwawe nieraz zachodzą porachunki, ale są i „wielkie wspólne interesy, np. wszystkich ludów wyzwolonych spod rosyjskiego panowania, w których solidarnym interesie leży, by przeciw ekspansji i napastliwości Rosji zbudować trwałą tamę".

Chołoniewski stwierdza, iż ten wielki wspólny interes może wytworzyć w swoim rodzaju unię krajów zagrożonych przez Rosję i Niemcy. „Unia (lepiej współpraca — Red.) taka, małych czy średnich narodów byłaby jedyną możliwą i zdrową przeciwwagą zarówno wobec groźby wznowienia imperializmu rosyjskiego i niemieckiego (pomyśl tylko: grożą one dziewięciu krajom — Polsce, Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie, Estonii, Finlandii, Rumunii, Czechom), jak wobec potwornego rozrostu władztwa Wielkiej Brytanii, wobec tego trzeciego imperializmu, który upojony świeżym triumfem, tym bewzględniej nagina wszystko do swej kupieckiej racji stanu. Współdziałanie gospodarcze krajów o tak różnych warunkach przyrodzonych i typach gospodarki dałoby temu związkowi pożądaną siłę wobec każdego niebezpieczeństwa".

Autor uważa, iż pomimo wielkich trudności i antagonizmu wśród tych narodów, powstanie takiej „unii" nie jest niemożliwe. Rozróżnia trzy ogniska zapalne, utrudniające powstanie takiego związku, a mianowicie ognisko madziarskie, polskie i bułgarskie. Ognisko polskie uważa za oś całego zagadnienia. „Chodzi tu o stosunek nasz do czterech narodów sąsiednich: do Czechów, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, z którymi żyjemy w mniej albo więcej naprężonych stosunkach. Z narodami tymi moglibyśmy utworzyć silny 80-milionowy blok, który wraz z grupą państw nadbałtyckich oraz Rumunią, t.j. krajami, które już dziś dojrzały do utworzenia związku, objąłby sto milionów ludności. Byłaby to potęga, zdolna trzymać w szachu wszelkie próby odrodzenia się wspólnego wroga — imperialistycznej Rosji, tym skuteczniej, że dążenia odśrodkowe południa rosyjskiego spieszyłyby tu z walnym sukursem..."

Największe trudności przy koordynacji małych narodów wytwarzają, zdaniem autora, t.zw. „działacze narodowi", przeszkadzający porozumieć się narodom w imię doniosłych interesów wspólnych. Lecz psychoza szowinizmów minie, tak samo, jak minęła kiedyś psychoza religijna „Każda strona — pisze Chołoniewski — ma swoich „działaczy". U nas najwięcej ich w stosunkach polsko - ruskich na dawnym terenie galicyjskim. Są to ludzie, którzy na sumieniu swym dźwigają zbrodnię doprowadzenia stosunków na południowym wschodzie do stanu wrzenia, w jakim je widzimy w tej chwili... Po stronie ukraińskiej ci „patrioci" wmawiają w swoje społeczeństwo, że najgorszym wrogiem Ukraińca jest Polak, przeszkadzają jakimkolwiek próbom zbliżenia, sieją nieufność do wszelkiego kompromisu. Po stronie polskiej to ci, którzy przed laty dwudziestu kilku w sejmie galicyjskim kładli się, jak Rejtan, na progu przed widmem — drugiego gimnazjum ruskiego w Galicji, a w dwadzieścia lat potem rozdzierali szaty na myśl o nadciągającym uniwersytecie ukraińskim we Lwowie, pełni trwogi, że polskości Lwowa grozi całkowita zagłada, to znowu srodze zatroskani, iż ukraińskie ubóstwo kulturalne porywa się na szczyty uniwersyteckie, nie mogąc dla braku sił wznieść ich odrazu na poziom Cambridge".

Autor kategorycznie zaprzecza, jakoby powstanie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie mogłoby przynieść jakikolwiek uszczerbek tamtejszemu żywiołowi polskiemu. „Co do naszej nauki, nic zgoła nie przeszkadzałoby jej przecież w dalszym ciągu rozwijać się we Lwowie z całą swobodą obok wiedzy ukraińskiej. Nie czujesz, jak ubliżała nam ta polityka ochronna? Jakto? My, co tak górne przekonanie żywimy o wartości naszych dóbr duchowych i tak wysoko wznosimy się ponad skromny dorobek ukraiński, mielibyśmy obawiać się współzawodnictwa tych ubogich krewnych? A skoro uniwersytet ukraiński nie groził chyba notorycznie wynarodowieniem ani jednej duszy polskiej — więc o co chodziło".

Autor nie może też uznać, że z uniwersytetem ukraińskim przybyłoby we Lwowie Ukraińców, co zmieniłoby stosunek procentowy na ich korzyść. „Gdyby Lwów leżał na czysto polskim obszarze, na pograniczu obu narodów i wskutek napływu ruskiego żywiołu groziłoby nam przesunięcie na naszą niekorzyść linii granicznej, rozumiałbym jeszcze odwoływanie się do środków prohibicyjnych. Lecz ten wypadek nie zachodził. Zaś policyjnymi środkami utrzymywać stanowisko polskości nie chciałbym nigdzie — nawet na zachodzie, w stosunku do Niemców, którzy znajdują się tam na gruncie nie swoim. Tylko gdy wśród swobodnej gry sił zdołamy się rozwijać, jesteśmy warci żyć. System protekcyjny, jaki przeciwko nam zwracano do wczoraj, musimy potępić nie tylko zasadniczo, ale także dlatego, że daje on prędzej czy później najgorsze wyniki dla protegowanych. Narodom niezdrowo istnieć w cieplarni". „...A ile straciliśmy w Galicji najcenniejszej energii narodowej na walkę o ten procent w statystyce? Przecież nie samą cyfrą narody stoją. Moglibyśmy byli uniezależnić się od zaborczego państwa, rozwinąć się go-

spodarczo, pogłębić naszą kulturę, unarodowić masy. To wszystko zahamowane było przez tępy, ciasnogłowy szowinizm, który uwijając się po obu stronach, obu społeczeństwom wtykał w rękę sztylet wzajemnego wyniszczenia się".

Chołoniewski następnie charakteryzuje stosunki nasze z Białorusinami i Litwinami, stwierdzając, iż największymi szkodnikami tych stosunków są ci „pomnożyciele ojczyzny", co na Białorusi odkrywają „Białopolskę", co piętnują pogardliwie „litwomanów", co sprawę szkół ukraińskich w Galicji „czynili nie kwestią kultury, lecz obiektem handlu politycznego i przedmiotem zaciętych walk". Reasumując stwierdza:

„Przez zajęcie życzliwego stanowiska wobec dążeń wyzwoleńczych społeczeństwa ukraińskiego, litewskiego i białoruskiego przysłużymy się najlepiej rodakom na kresach i najskuteczniej zabezpieczymy tamtejsze interesy polskie. Odrodzona Rzeczpospolita przez szczere podanie ręki dawnym wspólnikom państwowym zyska na wschodzie przyjaciół i naturalnych sprzymierzeńców, a gdańskim i niegdańskim hakatystom ubędzie radosna perspektywa, że Polskę, ujętą z dwóch stron w kleszcze nienawiści, będzie można przeczekać, jako „państwo sezonowe".

# »Ruś idiot!«

W jakim tempie dąży rząd sowiecki do odnowienia tradycyjnej „matuszki Rossii" świadczy ostatni głośny wypadek z nadwornym poetą Z. S. S. R., Diemianem Biednym (pseudonim byłego felczera *Pridworowa)* i operą „Bogatyri".

„Bogatyri" to opera komiczna znanego kompozytora rosyjskiego A. Borodina (libretto W. Kryłowa), osnuta na t. zw. „bylinach", czyli eposie bohaterskim Rusi Kijowskiej.

Reżyserowi sowieckiemu, A. Tairowowi, znanemu ze swych eksperymentów teatralnych, przyszło do głowy wystawić na nowo tę zapomnianą i w gruncie rzeczy „kontrrewolucyjną" operę. Z przyczyn zrozumiałych uważał on za niezbędne operę odpowiednio „dostosować", a więc carystyczne libretto przerobić na proletariackie. Tkwiąc głęboko w sowieckiej „rewolucyjności" ustalonego stylu i nie odczuwając, widocznie, najnowszego w Z. S. S. R. kursu restauracyjnego, zwrócił się w tym celu Tairow do najbardziej prawomyślnego wierszokletу państwowego Z. S. S. R. — Diemana Biednego, który niedawno m. in. obchodził swój pięćdziesięcioletni jubileusz i otrzymał z tego powodu tytuł „poety wszechzwiązkowego". „Poeta" państwowy wykonał to „zamówienie społeczne", ma się rozumieć, po — stachanowsku i, będąc na terenie sztuki sowieckiej osobistością ponad wszelką krytykę, dnia 24 października zamieścił w „Prawdzie" pochwalną autorecenzję...

Tymczasem czarną niewdzięcznością nakarmiono wybitnych dygnitarzy sztuki sowieckiej — zarówno poetę, jak i reżysera! Nastąpił niespodziewany skandal. Artystyczna administracja sowiecka w okrutny sposób przywołała opieszałych dygnitarzy do przytomności politycznej, do świadomości, iż żyją obecnie nie w przebrzmiałych czasach sztuki socjalistyczno-proletariackiej, lecz w dobie sztuki sowiecko-narodowej, w dobie ojca „ojczyzny" — Stalina!

Dnia 14 b. m., czyli w trzy tygodnie po ukazaniu się autoapologii Diemiana w „Prawdzie", — w tej samej „Prawdzie", jak grom z jasnego nieba, zostało wydrukowane „Postanowienie Komitetu do spraw sztuki przy Sownarkomie Z. S S. R.":

> Ze względu na to, że opero-farsa Diemiana Biednego „Bogatyri", wystawiona pod kierownictwem K. Tairowa w Teatrze Kameralnym z wykorzystaniem (sic!) muzyki Borodina:
>
> a) jest próbą gloryfikacji rozbójników Rusi Kijowskiej, jako pozytywnego czynnika rewolucyjnego, co zaprzecza prawdzie historycznej i jest nawskroś fałszywe w swej tendencji politycznej,
>
> b) potępia ogólnie bohaterów rosyjskiego („russkawo") eposu bylinnego, mimo iż najgłówniejsi z tych bohaterów personifikują w wyobraźni ludu („narodu") rysy heroiczne narodu rosyjskiego („russkawo"),
>
> c) podaje antyhistoryczny i szyderczy („izdiewatielskoje") obraz chrztu Rusi, który w rzeczywistości był pozytywnym etapem w dziejach narodu rosyjskiego („russkawo"), gdyż pomógł zbliżyć się narodom słowiańskim (sic) do narodów o kulturze wyższej.
>
> Komitet do spraw sztuki przy Sownarkomie Z. S. S. R. postanowił:
>
> Sztukę „Bogatyri" *zdjąć z repertuaru*, jako *utwór obcy dla sztuki sowieckiej.*
>
> (*„Prawda"*, *„Izwiestija"* i inne pisma sowieckie z dn. 14 XI r. b.).

Poza tym w „Prawdzie" i „Izwiestijach" w dniu 15 b. m. ukazał się duży artykuł samego prezesa Komitetu do spraw sztuki Z. S. S. R. — p. Kierżencewa p. t. „Fałszowanie przeszłości *narodowej*", w którym głównodowodzący sztuki sowieckiej opowiada, według popularnych podręczników staruszka Iłowajskiego, o „bogatyriach" i o chrzcie Rusi. Powołując się na autorytet Sołowiowa, autor dowodzi, że chrzest Rusi stanowił „owocny etap w dziejach" narodu... *rosyjskiego* („russkawo"), kapłani zaś chrześcijańscy (przecież — do niedawna — producenci „opium dla ludu"!) odegrali „najbardziej twórczą i postępową rolę". Zgodnie z postanowieniem partii o nauce historii państwowej w Z. S. S. R., p. Kierżencew podkreśla, że Diemian Biedny wykazał karygodny „brak szacunku dla kultury rosyjskiej i dla narodu rosyjskiego". toteż sztuka Diemiana Biednego *(nie* Borodina) „cieszy jedynie wrogów Z. S. S. R".

W późniejszych swych wystąpieniach na specjalnie zwołanym w Moskwie „zebraniu przedstawicieli teatrów i pracowników („rabotników") sztuki", p Kierżencew ponownie potępiając „niewspółczesne" libretto biednego Diemiana przy pomocy cytat z Sołowiowa, Lenina i Stalina, — oznajmił w końcu rzecz najstraszniejszą, mianowicie, że robótka Diemiana „nie odpowiada *wskazówkom Stalina*"... A to już jest bardzo źle, gdyż wskutek tego losy biednego byłego poety wszechzwiązkowego i do niedawna pierwszego następcy Puszkina — będą z pewnością nie do pozazdroszczenia: jeszcze jeden „trockista" na odcinku — tym razem — sztuki został wykryty...

Skandal z „genialnym" Diemianem i z „wielkim eksperymentatorem" Tairowem w perspektywie przeszłych (kompozytor Szostakiewicz, obraza „narodu rosyjskiego" przez Bucharina i t. d.) i wielu przyszłych tego rodzaju skandalów — wcale nas ani zaskoczył, ani zdziwił.

*„Rossija" w Z. S. S. R. restauruje się i remontuje w tempie stachanowskim*, „w udarnom pariadkie". Tego nie dostrze-

gają tylko ślepcy lub ludzie, których raz na zawsze oszołomiło opium „socjalistyczne".

Nie dziwi nas nawet „zręczność rąk" sowieckich co do ponownej, tym razem „marksistowskiej" zamiany kijowskiej *Rusi* na „Rossiję", narodu *ruskiego* (t. zn. ukraińskiego) na „naród rosyjski" (w IX — XII stuleciu!). Jest to jedna z wielu „zdobyczy komunistycznych" obecnego Z. S. S. R.: przyjęty w ostatnich dziesięcioleciach przez szereg uczonych, nawet moskiewskich (Priesniakow i in.), schemat historyczny Hruszewskiego, został przez sowieckich gubernatorów charkowskich i kijowskich odrzucony i potępiony jeszcze w 1930 — 31 r., jako przejaw „szowinizmu" ukraińskiego i „kontrrewolucji faszystowskiej"!

Obecnie, z rozkazu władz sowieckich, na terenie kijowskiej Rusi IX — XII stuleci zjawił się „z powrotem", jak za dawnych dobrych czasów puriszkiewiczowskich — naród Kalininów, Postyszewów i Kaganowiczów, czyli naród „rosyjski" przez dwa „s".

*Iks.*

# VARIA

## Z prasy polskiej

**„Żyjemy tu nie sami"...** „Gazeta Lwowska" z dn. 24.XI. b. r., podając przebieg uroczystości lwowskich w 18 rocznicę oswobodzenia Lwowa, zamieszcza dłuższe przemówienie okolicznościowe dowódcy okręgu wojskowego, gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego. Generał, wspominając o poległych bohaterach lwowskich, m. in. powiedział:

„Żyjemy tu nie sami — tę pewność naszą, że stąd nigdy i nigdzie nie wyjdziemy, wyraźmy w równej mierze utrwaleniem i sprawiedliwym rozbudowaniem polskiego stanu posiadania tutaj pod każdym względem, jak i rozsądnym — czujnym i praktycznie trzeźwym szukaniem dróg, aby z naszej strony zrobić na czas i wszystko, czego wymaga mądrość polskiej racji stanu dlatego, żeby współżycie nasze z Ukraińcami i Rusinami, z okresu od setek lat powtarzających się walk przeszło wreszcie w nowy, jaśniejszy dzień uczciwej a lojalnej współpracy w ramach i dla dobra wspólnoty polskiej państwowości".

**„Zakłócony i zamącony spokój".** „Dziennik Polski" z dn. 18 XI. b. r. w art.: „Posiadanie polskie i parcelacja" stwierdza, że projekty parcelacyjne min. Poniatowskiego wywołały dużą reakcję nie tylko w społeczeństwie polskim, ale i ukraińskim.

„Spokojny ostatnio nurt współżycia na południowo-wschodnich obszarach został zakłócony i zmącony. Reakcja ta i podniecenie nie powinny nikogo dziwić, a raczej byłoby dziwne, gdyby ich nie było".

Pomijając stanowsko ukraińskie w kwestii reformy rolnej, „Dziennik Polski" formułuje swoje stanowisko:

„Wniosek na przyszłość brzmi jako bezwzględny nakaz parcelowania ziemi polskiej tylko w takim tempie i w takich warunkach, w których pozostanie jej na przyszłość w polskim ręku byłoby realnie zagwarantowane".

Dzisiejszy stan ustawodawstwa, instytucyj gospodarczych i finansowych na to nie pozwala.

**„Trzeba zapewnić wyższość".** „Dziennik Polski z 22.XI. b. r. w art. „Nędze bez blasków" w dalszym ciągu omawia sprawę kolonizacji kresów. „D. P." ma przy tym na uwadze siłę i ekspansję kulturalną żywiołu polskiego.

„Etniczny żywioł polski jest na naszych terenach liczebnie słabszy i od stuleci dominująca jego rola opierała się na kulturalnej i gospodarczej wyższości. Ta wyższość równoważyła przewagę liczebną i była źródłem siły atrakcyjnej i asymilacyjnej. Tę samą wyższość zapewnić trzeba dzisiaj polskiemu osadnikowi, kiedy chce się, by obronił polską ziemię i stał się czynnikiem promieniowania polskiej kultury".

„Dz. P." stwierdza dalej, że „Osadnictwo polskie na wschodzie, powstałe dzięki parcelacji po odbudowaniu Państwa, nie stało się żywiołem rosnącym w siłę, samorodnie się pomnażającym, ani asymilacyjnym. Przeciwnie, nawet wykazało w większości wypadków słabą odporność i raczej topniało, niż zapuszczało korzenie".

## Przegląd prasy ukraińskiej

**„Diło" o ewentualnych zmianach.** „Diło" z dn. 22. XI. b. r. w artykule „Czy będą jakie zmiany?" omawia pogłoski o zmianach w rządzie

„...Nic nie stało się takiego, co by mogło wywołać u nas zachwyt obecnym stanem i spowodować naszą niechęć do zmian. Żadne zmiany, o których przebąkiwała prasa polska, nas nie straszą, chociaż i nie ma podstaw, aby mieć nadzieję, że jakiekolwiek zmiany w politycznej konstrukcji obozu polskiego przyniosą nam dobrodziejstwa".

**„Dwa epizody".** „Diło" z dn. 24. XI. b. r. w artykule pod powyższym tytułem omawia wydarzenia sprzed 18 lat. Data 22 listopada jest w pamięci ukraińskiej szczególnie smutna: jest to data opuszczenia Lwowa przez wojska ukraińskie, oraz data rozstrzelania pod Bazarem 359 ukraińskich bojowników o wolność.

„Obydwie rocznice przeszły u nas bez specjalnych wspomnień publicznych, przy czym społeczeństwo ukraińskie było tylko niemym świadkiem mniej lub więcej głośnych manifestacyj strony przeciwnej. (Sprawiedliwość wymaga stwierdzić, że w tym roku czynniki oficjalne odstąpiły nieco od dawnego zwyczaju głosnego i szumnego świętowania swego zwycięstwa nad drugą częścią ludności. Za to ulica endecka w dalszym ciągu wykorzystuje tę coroczną sposobność do rozpalania nienawiści po obu stronach).

Wracając do społeczeństwa ukraińskiego, „Diło" stwierdza:

„Naród, który tak dużo krwawych ofiar złożył na ołtarzu ojczyzny, nie zginie".

**Ruch sekciarski na Wołyniu.** „Ukrainśka Nywa" (Nr. 21), zamieszcza ciekawe wiadomości o ruchu sekciarskim wśród Ukraińców wołyńskich (art. „Nieco o sektach na Wołyniu").

„Musimy stwierdzić, że cerkiew prawosławna nie jest u nas jedynym przytułkiem moskwofilstwa. Podobną rolę grają u nas unici ze swoim seminarium w Dubnie oraz różne sekty.

Z różnych sekt na Wołyniu najliczniejsza jest sekta „chrześcijan ewangelicznych" (sztundystów). Inne sekty, jak „piatidesiatnicy", „subotnicy" i inne nie posiadają większego znaczenia. Do różnych sekt religijnych należy obecnie około 20.000 Ukraińców z Wołynia. Sekciarzami kierują nie-Ukraińcy. Sekty te posiadają swoje organa prasowe, jak „Gost" (Warszawa), „Chrystianskij Sojuz" (Kobryń), „Świet

k proswieszczeniju" (Warszawa), „Jewangielskaja Wiera". Wszystkie te „organa" wychodzą w języku rosyjskim. Ostatnio ukazują się dodatki dla dzieci w języku polskim. Ta sama praktyka stosowana jest i w kazaniach, śpiewach i nabożeństwach. Obok języka rosyjskiego wprowadzany jest powoli język polski. Analogicznie jak i w cerkwi prawosławnej, kierowanej przez episkopat rosyjski. Przy organizacji „chrześcijan ewengelicznych" wśród Ukraińców uwijają się trzej półinteligenci o nazwiskach ukraińskich: Nyczyporuk, Husaruk i Jaroszewycz. Sztundyści dzielą się na tyle grup, ile jest „przywódców". Ruch sztundystów przyczynia się do denacjonalizacji wieśniaków ukraińskich.

„I tutaj, jak i w cerkwi prawosławnej, da się zauważyć dążenie do przybrania formy polskiej przy utrzymywaniu moskwofilskiej treści".

„Ostatnio, pod wpływem ukrainizacji nabożeństwa na Wołyniu, niektóre odłamy sztundystów również przeprowadzają ukrainizację".

# Ze świata i z kraju

### POZDROWIENIA DLA MARSZAŁKA EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA.

Organ rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji, „Tryzub", zamieszcza artykuł wstępny treści następującej:

„W tych dniach w Warszawie gen. Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi została uroczyście wręczona buława marszałkowska. W tym uroczystym akcie ze strony Rządu i Narodu Polskiego mieści się nie tylko uznanie dla zasług wojennych nowego marszałka, lecz i uczczenie najbliższego współpracownika, twórcy dzisiejszej Polski, ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, i jego następcy — Wodza Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, Wodza Narodu. Imię marszałka E. Śmigłego-Rydza nie jest obce i Ukrainie. Jest ono dla nas związane z kampanią 1920 roku, ze wspólnym pochodem sojuszniczych wówczas wojsk ukraińskich i polskich przeciwko wspólnemu wrogowi — Moskwie. Broniąc swej Ojczyzny przed napastnikiem, walczył wraz z nami o wyzwolenie Ukrainy, która po proklamowaniu swej niepodległości prowadziła wojnę w jej obronie. Wtedy wykazał głębokie zrozumienie problemu Wschodu, którego rozstrzygnięcie nie jest możliwe bez prawidłowego rozwiązania sprawy ukraińskiej. Dzisiaj i my go witamy. Braterstwo zaś broni, uświęcone na polu bitwy krwią przelaną przez synów obu narodów, wspomnienia jasnej i bolesnej przeszłości, w której kryje się ziarno przyszłości i nauka na przyszłość — czynią pozdrowienie to jeszcze gorętszym i jeszcze serdeczniejszymi życzenia które niniejszym składamy nowemu Marszałkowi Polski i jej Wodzowi w imieniu wszystkich, kogo skupia wokoło siebie „Tryzub". (WU).

### ROCZNICA BAZARU.

Dn. 22 listopada b. r w szeregu miejscowości odbyły się uroczyste obchody rocznicy tragedii bazarskiej. 359 ukraińskich bojowników o wolność, po heroicznej walce z bolszewikami w 1921 r. zostało otoczonych i wziętych do niewoli pod Bazarem.

Na propozycję przejścia na stronę bolszewików jeńcy ukraińscy odpowiedzieli odśpiewaniem hymnu narodowego i okrzykiem: niech żyje Wolna Ukraina! Sami musieli wykopać sobie wspólny grób i zostali rozstrzelani przy pomocy karabinów maszynowych.

W Warszawie w cerkwi katedralnej pod wezwaniem św. Magdaleny o godz. 1 po poł. odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych bohaterów Bazaru. Nabożeństwo celebrował ks. archimandryta Palladiusz Widybida-Rudenko w asyście dwu księży, protodiakona i diakona. Na uroczystość przybyły tłumy wiernych i wszystkie ukraińskie organizacje ze sztandarami. Kolonia ukraińska w Warszawie zebrała się niemal w komplecie.

Wieczorem w salonach klubu S. U. P., staraniem Ukraińskiej Studenckiej Hromady, odbyła się akademia żałobna ku czci poległych bazarczyków. Okolicznościowe przemówienie wygłosił pukł. ukr. I. Rembołowycz.

### REORGANIZACJA „DIŁA".

Redakcja „Diła" zapowiada z dniem 1 grudnia b. r. duże zmiany w swym wydawnictwie. Najstarszy dziennik ukraiński zostanie zwiększony do 10 stronic w dnie zwykłe, i do 12 w niedziele i święta. Ma być również zwiększona sieć korespondentów własnych w kraju i za granicą.

### UKRAINIEC — ASYSTENTEM W AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.

Artysta malarz i grafik Piotr Chołodny — syn mianowany został asystentem profesora Akademii Sztuk Pięknych, Kotarbińskiego (technologia malarstwa). (WU).

### KONCERTY CHÓRU IM. ŁYSENKI.

Narodowy chór ukraiński im. Łysenki w Warszawie pod dyrekcją p. Sołłohuba wystąpi w końcu listopada b. r. ze swym koncertem w Polskim Radio. Ponadto chór da szereg koncertów w Warszawie.



WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*